

Grecki kryzys i polskie manipulacje

30 czerwca 2015

Kilkumiesięczne negocjacje greckiego rządu z wierzycielami ostatecznie zakończyły się fiaskiem. Czy osiągnięcie porozumienia było w ogóle możliwe?

Aby mogło dojść do jakiegokolwiek porozumienia, obydwie strony muszą mieć przynajmniej jeden wspólny nadrzędny cel. Tak się dzieje w przypadku negocjacji pokojowych, kiedy obu stronom konfliktu zależy na zakończeniu lub okresowym przerwaniu działań wojennych. Osiągnięcie porozumienia wymaga też ustępstw z obydwu stron – i to, jak dalece strony gotowe są do ustępstw, stanowi przedmiot negocjacji.

Twarde stanowisko jednej ze stron, brak chęci do kompromisów i stawianie ultimatum – z góry przekreśla możliwość porozumienia. Tak było w przypadku Grecji. Obserwując przebieg negocjacji między rządem greckim a eurogrupą można dojść do wniosku, że unijni partnerzy od początku prowadzili grę pozorów. Wydawać by się mogło, że zarówno Brukseli, jak i Atenom zależy na ratowaniu strefy euro i utrzymaniu w niej Grecji. Jak jednak twierdzą przedstawiciele greckiej lewicy, prawdziwym celem UE było doprowadzenie do upadku rządu Aleksisa Tsiprasa, gdyż jego sukces mógłby spowodować reakcję łańcuchową w innych państwach członkowskich UE, a zwłaszcza w Hiszpanii.

Mówił o tym podczas niedawnego warszawskiego weekendu antykapitalistycznego Sotirios Kontogiannis z lewicowego ugrupowania ANTARSYA. Z kolei Stelios Kuloglu, deputowany wybrany do greckiego parlamentu z listy SYRIZY, w artykule opublikowanym w czerwcowym numerze edycji polskiej miesięcznika „Le Monde diplomatique” pisze wręcz o cichym zamachu stanu. Jak twierdzi, Brukseli chodzi o to, aby

„marzycielskim wyborcom w Hiszpanii czy gdzie indziej, wierzącym jeszcze, że możliwe są rządy przeciwstawiające się dogmatowi germańskiemu, wybić z głowy głupie pomysły”. Idąc tym tokiem rozumowania wyraźnie widać, że ci, którzy rządzą w Unii, czyli Niemcy i Francja, gotowi są narazić na szwank trwałość i stabilność politycznego projektu pod nazwą euro na rzecz znacznie dla nich ważniejszego celu – obalenia lewicowego greckiego rządu.

Wybór, przed którym postawiono rząd Tsiprasa, był prosty: albo zgoda na kontynuację dotychczasowego programu surowych oszczędności i cięć budżetowych w zamian za kolejne wsparcie finansowe albo jego odrzucenie a w konsekwencji niewypłacalność Grecji. W obydwu przypadkach grecki rząd byłby przegrany. Gdyby zgodził się na dyktat wierzycieli, to straciłby wszelką wiarygodność ze strony wyborców, którzy w kolejnych, najprawdopodobniej przyspieszonych, wyborach już nie głosowaliby na SYRIZĘ. Z kolei odrzucenie dyktatu prowadziłoby do krachu finansowego, ogólnego chaosu i w następstwie do upadku rządu.

Mając to na uwadze, rząd starał się znaleźć wyjście kompromisowe, narażając się na krytykę ze strony lewicowej opozycji również w szeregach samej SYRIZY. Przedstawił konkretne propozycje mające na celu zarówno wyjście naprzeciw niektórym postulatom Eurogrupy, jak i ochronę zdobyczy socjalnych. Mówiąc o ustępstwach, niektórzy polscy komentatorzy telewizyjni triumfalnie obwieszczali, że oto lewicowy rząd ugiął się po presją wierzycieli, zgadzając się na wprowadzenie nowych podatków i podwyżkę VAT. Informacja niepełna w tym przypadku okazała się świadomą dezinformacją, czyli zwykłą manipulacją ze strony mediów. Owszem, Tsipras zaproponował nowe podatki, ale od bogactwa (podatek w wysokości 12 proc. od zysków powyżej 500 milionów euro) i podwyżkę podatku od przedsiębiorców. Owszem, zgodził się na większy VAT, ale tylko na niektóre produkty. Natomiast konsekwentnie sprzeciwia się podwyższeniu VAT na energię

elektryczną i leki, czego domagają się wierzyciele. Jak niejednokrotnie słyszeliśmy od reprezentantów SYRIZY, utrzymanie stawki VAT od zużycia energii na poziomie 13 proc. stanowi „czerwoną linię”, na której przekroczenie Grecja nigdy się nie zgodzi. „Jako suwerenne państwo z aktualnie wybranym rządem mającym poparcie ze strony obywateli, Grecja sama jest odpowiedzialna za wprowadzanie podatków” – mówił Tsipras podczas wspólnej konferencji z austriackim kanclerzem Wernerem Faymannem.

Drugim punktem spornym jest kwestia emerytur. Co prawda rząd zgadza się na ograniczenie możliwości wcześniejszego przechodzenia na emeryturę w przyszłym roku, co pozwoli na zaoszczędzenie w okresie następnych 6 lat kwoty rzędu 2,5 miliona euro – jednak nie akceptuje wymuszanego przez kredytodawców obniżenia świadczeń emerytalnych. Wierzyciele naciskają na ograniczenie wydatków na emerytury o 1 proc. PKB, Grecja natomiast obstaje przy stawce 0,04 proc. Wprawdzie wydatki na emerytury wzrosły z 11,7 proc. PKB w 2007 r. do 16,2 proc. w roku 2013, to jednak nie oznacza to zwiększenia poziomu tych świadczeń. Wręcz odwrotnie – wysokość wypłacanych emerytur zmniejszyła się aż o 44 proc. w ciągu ostatnich 5 lat na skutek programu oszczędnościowego realizowanego przez poprzednie rządy – jednak w jeszcze większym stopniu zmalał grecki PKB. „Prosta arytmetyka pozwala na wyciągnięcie wniosku, że większy procentowy udział emerytur w PKB jest konsekwencją spadku Produktu Krajowego Brutto” – tłumaczył premier Tsipras w wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Der Tagesspiegel”.

Gdyby Unii Europejskiej rzeczywiście zależało na ratowaniu jednego ze swoich państw członkowskich z kłopotów, w jakie sama je wpędziła, to jej przedstawiciele poszliby na ustępstwa wobec greckich propozycji i prowadzili nadal negocjacje. Jednak eurogrupa nie uznaje w tej materii żadnych kompromisów dążąc do kontynuacji już raz skompromitowanego programu oszczędnościowego, który doprowadził wielu Greków do nędzy,

bezrobocia a nawet samobójstw. Program proponowany przez UE, zakładający dalsze obniżki emerytur i płac w sektorze publicznym, podwyżkę VAT na artykuły żywnościowe czy usługi turystyczne – jest nie do przyjęcia nie tylko dla rządu, lecz także dla obywateli. Plany te Aleksis Tsipras określił jako „absurdalne” i „nierealistyczne”. „Podstawowymi zasadami Unii Europejskiej były demokracja, solidarność, równość, wzajemne poszanowanie. Zasady te nie przewidują szantażu ani ultimatum” – oświadczył Tsipras po zakończeniu ostatniego unijnego szczytu.

Doprowadzając przez swoją nieustępliwa postawę do zerwania negocjacji, unijni stratedzy nie osiągnęli jednak celu w postaci obalenia czy też tylko osłabienia lewicowego greckiego rządu. Zamiast pójść do dymisji i pozwolić na przedterminowe wybory, Tsipras zdecydował o przeprowadzeniu referendum. „Stoimy przed historyczną odpowiedzialnością (...) umocnienia demokracji i suwerenności narodowej” – mówił Tsipras w orędziu do obywateli. W najbliższą niedzielę Grecy mają odpowiedzieć na pytanie „Czy chcesz przyjąć projekt dokumentu zawierającego propozycje instytucji reprezentujących wierzycieli, przedstawione Grecji na spotkaniu eurogrupy 25 czerwca?”. I tak się stanie – chyba żeby związany z poprzednią ekipą rządzącą prezydent Prokopis Pawłopulos zdobył się na samobójczy krok i odmówił złożenia formalnego podpisu pod decyzją parlamentu.

Choć grecki parlament większością 58 głosów przyjął rządowy projekt dotyczący referendum – sam pomysł demokratycznego rozwiązania sytuacji był ostro krytykowany zarówno przez prawicową, jak i lewicową opozycję. Premierowi zarzucano ukryte zamiary wyprowadzenia Grecji ze strefy euro, a nawet całej Unii, choć sam Tsipras niejednokrotnie deklarował wolę pozostania w eurolandzie a tym samym w UE. Przywódca Narodowej Demokracji, były premier Antonis Samaras oskarżył obecnego premiera o zamach stanu – chyba na samego siebie – a referendum określił jako farsę. Jednocześnie lansuje koncepcję

tw. ponadpartyjnego rządu jedności narodowej, chcąc tym samym pozbawić lewicę władzy. Podobne zamiary głosi socjaldemokratyczna partia PASOK. „Nie potrzebujemy referendum. Zamiast tego, niech premier rozpisze wybory” – mówiła liderka partii Fofi Gennimata twierdząc, że premier chce referendum po to, aby uniknąć odpowiedzialności za załamanie się negocjacji z wierzycielami. Z kolei przywódca partii To Potami, Stawros Teodorakis, w sposób oczywisty mijając się z prawdą stwierdził, że grecki rząd w trakcie negocjacji nie przedstawił alternatywnych konstruktywnych propozycji.

Przeciwko referendum występują także greccy komuniści, którzy krytykują każdą decyzję podjętą przez SYRIZĘ, uznawaną przez nich za ugrupowanie nie dość lewicowe. Przywódca Komunistycznej Partii Grecji Dimitris Kutsumpas uważa, że referendum nie rozwiąże problemów, przed jakimi stoi Grecja, a jedynym wyjściem jest wycofanie się ze strefy euro i Unii Europejskiej. Krytykując pomysł referendalny Kutsumpas niejako przeczy sam sobie. „Naród powinien powiedzieć: »nie« umowie z wierzycielami” – oświadczył podczas wiecu w dniu, kiedy ostatecznie załamały się negocjacje. Tym samym odpowiedział na pytanie przewidziane w referendum. Do głosowania na „nie” nawołuje także premier Tsipras, co partii komunistycznej nie przeszkadza w permanentnej krytyce rządu.

Dla czołowych europejskich polityków decyzja o przeprowadzeniu referendum była nie tylko zaskoczeniem, lecz także źródłem oburzenia. Niemiecki minister spraw zagranicznych Frank-Walter Steinmeier poczuł się tą decyzją zaszokowany i oświadczył, że nie rozumie, „dlaczego wyłoniony w wyborach rząd proponuje swoim obywatelom odrzucenie europejskiej oferty i traktuje ludzi jak zakładników, aby wymusić na Europie dalsze ustępstwa”. Stwierdzenie to ukazuje całą hipokryzję tych, którzy oficjalnie uznają samych siebie za miłośników demokracji. Niemieccy wyborcy już teraz będą wiedzieć, że biorąc udział w referendum stają się zakładnikami

wymuszającymi ustępstwa. Również przewodniczący Parlamentu Europejskiego Martin Schulz poczuł się rozczarowany demokratyczną decyzją o rozpisaniu referendum, która, jego zdaniem, „da się wytłumaczyć tylko względami ideologicznymi”. I w tym przypadku ma rację. Danie obywatelom prawa do podjęcia suwerennej decyzji istotnie zgodne jest z ideologicznymi pryncypiami autentycznej lewicy. Z kolei zarząd SPD został do tego stopnia „zbulwersowany” decyzją o referendum, że socjaldemokratyczny wicekanclerz Siegmar Gabriel odwołał swoją wizytę w Izraelu.

Do chóru krytyki wobec lewicowego rządu Grecji dołączył oczywiście także Leszek Balcerowicz. Prawo do krytyki ma każdy jednak pod warunkiem nie mijania się, oględnie mówiąc, z faktami. Występując w sobotę w telewizyjnym programie „Horyzont” Balcerowicz był uprzejmy stwierdzić, iż rządu Tsiprasa nie popierają władze ani jednego państwa członkowskiego UE. Albo pan Balcerowicz nie posiada odnośnej wiedzy, albo też tę wiedzę posiada i świadomie okłamuje polskich telewidzów.

A fakty są następujące. Prezydent Cypru Nikos Anastasiades przemawiając podczas ostatniego szczytu UE wyraził swoje poparcie dla rządu w Atenach, mówiąc: „Czuję, że moim obowiązkiem jest przemówić i bronić stanowiska greckiego rządu zwłaszcza w odniesieniu do elastyczności opcji mających na celu osiągnięcie wcześniej określonych celów”. Wyraził też zrozumienie dla greckich postulatów co do zrównoważenia zadłużenia. Również austriacki kanclerz Werner Faymann wyraził swoją solidarność z Grecją. „Stoję po stronie greckiego narodu, który znajduje się w trudnej sytuacji otrzymując propozycje szkodliwe dla społeczeństwa” – oświadczył tuż przed wizytą w Atenach. Tsipras publicznie podziękował kanclerzowi Faymannowi za poparcie dla greckich wysiłków na rzecz osiągnięcia swoich celów. Tego typu propagandowo niewygodne fakty umykają uwadze nie tylko Leszka Balcerowicza, ale i polskich mediów, którym polityczna poprawność nakazuje

krytykowanie autentycznej lewicy, zwłaszcza, gdy jest ona na tyle silna, że może stanowić zagrożenie dla tych, którzy boją się postępowych zmian w Europie.

Autorstwo: Bolesław K. Jaszczuk

Źródło: Strajk.eu